Przegląd Kościelny

Nr. 15. Poznań, 7 Października 1886. Rok VIII.

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi 1½ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłano Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

W sprawie misyi zagranicznych.

Znane są spory z ostatnich czasów w Niemczech wiedzione o to, kto ma prawo rozsiewać ziarno ewangelii w niemieckich koloniach Afryki i nie przebrzmiał jeszcze okrzyk oburzenia, który przeszedł w Niemczech przez wszystkie pisma katolickie i rozbrzmiał na sali parlamentu niemieckiego. Znany też jest rezultat interpelacyi wniesionéj w parlamencie przez posła Reichenspergera; warto dla tego przypatrzyć się bliżéj nieco téj kwestyi ze stanowiska nauki dogmatycznéj i prawnéj, historyi i praktyki: czy rzeczywiście Kościół katolicki nie ma mieć prawa do ludów pogrążonych w ciemności pogaństwa i czy może bez wszystkiego złożyć tę laskę, którą dosięgał dotąd ludy pogańskie, między rupieci, aby ją podjął kto inny. Czy może kto inny lepiéj nią pokieruje? Zobaczmy:

1. Władza Kościoła rozsiewania ziarna ewangelicznego między wszystkiemi ludami płynie z prawa Boskiego; bo sam Zbawiciel powiedział do Apostołów, następców swoich na ziemi (Mat. 28, 18): „Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody: chrzcąc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego, nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.“ W tych słowach otrzymali Apostołowie i ich następcy aż do skończenia świata niewątpliwie prawo i obowiązek spełniania dzieła misyjnego. I nikt też inny, jak Kościół katolicki, nie ma do niego prawa, jak to logiką nieubłaganą wykazać można, bo Chrystus P. założył tylko jeden Kościół, a tym jednym Kościołem ten jest, który istnieje od czasów apostolskich aż do dzisiaj jako jeden Kościół katolicki, więc też tylko ten Kościół mógł odebrać prawo chrystyanizowania całego świata i wszystkich ludów. To prawo jest d o g m a t y c z n i e wyłącznem prawem Kościoła, którego nikomu oddać i ustąpić nie może. Z dogmatycznego stanowiska jest każda inna czynność misyjna, która nie wychodzi z łona Kościoła katolickiego, targnięciem się na prawo Kościoła katolickiego i na królewski urząd Zbawiciela, który nie bez celu położył na czele onych słów posłannictwa te słowa: „dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi.“

Do prawa tego polegającego na słowie Chrystusa, a zatwierdzonego przez Pismo św. i historyą, jakie ma wyłącznie Kościół katolicki, nie mogą sobie rościć pretensyi wyznania protestanckie, gdyż żadne z nich nie może się wykazać, żeby było Kościołem prawdziwym, przez Chrystusa ustanowionym i zaopatrzonym w jego pełnomocnictwo. Nadto wyznania te żyją w rozdwojeniu pomiędzy sobą i na zasadzie prawa wolnego badania przyznając dogmatycznie równouprawnienie wszelkim wyznaniom, nie mogą sobie wyłącznie przypisywać prawa do misyi. Ale wyłączne to prawo Kościoła katolickiego jest konsekwencyą dogmatycznie skonstatowaną; dla tego domaganie go się ze strony sekt protestanckich, jest niekonsekwencyą; a to tak jest pewnym i stanowczym aksyomatem, że go żadne prawo, żadne dedukcye i największych mężów stanu obalić nie mogą.

2. To prawo do misyi i w niemieckich koloniach, t. j. koloniach, stojących pod opieką niemieckiego państwa, ma Kościół katolicki i z p o l i t y c z n e g o r z e c z y p o ł o ż e n i a. Ze względu na orzeczenia kanclerza niemieckiego w parlamencie, winniśmy na tem miejscu zaznaczyć, że kolonie te nie są pruskie, lecz niemieckie, i dla tego misyonarze w koloniach afrykańskich działający, nie mogą nigdy przyjść w konflikt z pruskiemi prawami majowemi, które do Afryki nie sięgają i których żaden pruski minister na Afrykę rozciągnąć nie może.

Ale i niemieckie prawodawstwo nie dosięga do dzisiaj kolonii afrykańskich. Prawodawstwo to wychodzi z parlamentu i rządu; ale jednostronnie ani parlament ani rząd praw wydawać nie może. Parlamentowi nie przedkładano do dzisiaj żadnego prawa, dotyczącego Afryki; bez parlamentu też nie może być prawo dla Niemiec wydane, rozciągnięte na Afrykę; a więc dla Afryki nie istnieje wcale prawo wydane o Jezuitach i pokrewnych zakonnikach, jak to chciał mieć książę kanclerz w odpowiedzi danéj w parlamencie na interpelacyą w sprawie misyonarzy katolickich OO. Stoffla i Weika. Projekt też przyznania pierwszeństwa w pracy misyjnéj protestanckim towarzystwom misyjnym w Bazylei i Bremie dla tego, że one tam wpierw działały, a ztąd odsunięcia od téj pracy misyonarzy katolickich, nie ma żadnego prawnego znaczenia ani prawnéj racyi bytu, bo nie ma za sobą powagi ani zatwierdzenia parlamentu.

Nadto sam rząd cesarski związał się moralnie postanowieniem konferencyi w sprawie Kongo odbytéj, mocą którego przyznano wolność religijną krajom afrykańskim, postawionym pod opieką Niemiec. Artykuł 6 tego postanowienia mówi wyraźnie: „Wszystkie mocarstwa, które w krajach wymienionych mają prawa zwierzchnicze, albo wpływ na nie wywierają, zobowięzują się czuwać nad zachowaniem krajowców i ulepszeniem moralnego ich i materyalnego położenia i pracować nad zniesieniem niewoli a szczególniéj handlu murzynami; bronić one będą i popierać bez różnicy narodowości albo religii wszystkich urządzeń i prac religijnych, naukowych i dobroczynnych, i zdążać do tego, aby pouczać krajowców i okazywać im korzyści z cywilizacyi płynące. Wolność sumienia i tolerancyą religijną przyznaje się wyraźnie krajowcom jak i tam osiadłym. Wolne i publiczne wyznanie każdéj religii, prawo budowania świątyń i urządzania misyi, do jakiejbądź one należą religii, nie ma podlegać ograniczeniu ani przeszkodom.“ Jakże tu tedy mogłaby być mowa o zakusach walki kulturnéj w koloniach afrykańskich?

Kiedy nadto w roku ubiegłym zainterpelował dr. Windthorst rząd o pogłoskę, jakoby Lüderitz w pozyskanych dla Niemiec koloniach afrykańskich powierzył misye protestan-

ckiemu towarzystwu misyjnemu bazylejskiemu i na mocy ugody wykluczył od téj pracy katolickich misyonarzy, odpowiedział komisarz rejencyjny Kusserow: „rządowi z akt nic nie wiadomo o podobnem przyrzeczeniu firmy Lüderitz. Zresztą odsyła on do artykułu 6 postanowień konferencyi afrykańskiéj (Congo), którym przyznana została wolność zupełna wszystkim obrzędom i sądzi, że ten artykuł znajdzie w niemieckich koloniach analogiczne zastósowanie.“ To zapewnienie zaspokoiło Windthorsta.

3. Sprawa jednakże z towarzystwami misyjnemi w Bazylei i Bremie wywołała wrzawę w parlamencie w listopadzie 1885 r. Posłowie dr. Reichensperger i Rinteln zapytali się rządu w interpelacyi podpisanéj przez członków centrum i Polaków: „czy postanowiono lub zamierzono: 1) uważać każdą czynność misyjną, podjętą przez zakon Towarzystwa Jezusowego lub pokrewne z nim zakony w niemieckich koloniach jako prawnie zakazaną albo zakazać jéj w drodze administracyjnéj i 2) wykluczyć w ogóle działalność misyi katolickich w tych koloniach albo ją ograniczyć?“ Na tę interpelacyą odpowiedział zaraz kanclerz rzeszy, że on na pierwsze pytanie odpowiada bez wahania „tak“ i że ta odpowiedź jego wynika z całego kierunku prawodawstwa niemieckiego: „bo, mówił kanclerz, czybyście mogli żądać Panowie, od rządów związkowych, aby te same osobistości działały po za granicami kraju wręcz przeciw prawom, których słuszność uznały one dla kraju (przy zezwoleniu na prawa przeciw Jezuitom)? Prócz tego zobowiązują bezwątpienia prawa rzeszy tych urzędników rzeszy, którzy mieszkają w jéj obrębie, a którzy musieliby przyjść w konflikt z postanowieniami prawnemi, gdyby tam dla kolonii chcieli wydawać inne przepisy. Niebezpieczeństwo, którem właśnie zagraża zakon Jezuitów całości, jedności i rozwojowi narodowemu państwa niemieckiego, spoczywa w organizacyi międzynarodowéj Jezuitów, w oderwaniu od wszelkiéj narodowéj łączności i w rozluźnieniu tych więzów i wszelkich narodowych dążności, gdzie je tylko dosięgnąć mogą — zakon Jezuitów popiera przez szkodliwe wychowanie młodzieży kosmopolityzm i to jest głównie przyczyną, dla któréj jestem przeciwny temu zakonowi. Kwestya ta cała jest w najwewnętrzniejszym swym gruncie niereligijna, lecz międzynarodowa. W tych panach Weiku i Stofflu nie widzieliśmy jeszcze Ojców Jezuitów, lecz prawo o Jezuitach przeciwko nim przemawia, z większą jeszcze stanowczością czuliśmy się zmuszeni, oddalić tych panów w ich charakterze jako Francuzów, jako zastępców francuzkiego towarzystwa Jezuitów. Tak samo odpowiedziałbym na pytanie nr. 2 „nie“, „nigdy przenigdy.“ W to nigdy nie można wierzyć, żeby takie, powiedziałbym, wyznaniowe brutalności mogły być w radzie związkowéj pomyślane albo zamierzone. Czyż wierzycie, żeby zastępcy katolickich książąt związkowych Bawaryi lub Saksonii mogli popierać taką jednostronność? Pan Windthorst zrozumiał mnie, jakobym w ogóle prócz ewangelickiéj, żadnéj misyi sobie nie życzył. Wzywam go tedy, aby mi udowodnił choć jedną zgłoską z mojéj mowy, z którejby mógł wywieść taką potworność. Mówi on, że wskutek walki kulturnéj Kościół katolicki w Prusach nie ma kapłanów dla misyi i że dla tego musi się zwracać za granicę; ja twierdzę, że to nieprawda; Kościół katolicki w Niemczech jest bogaty w wielkie siły, i już mała tylko część sił czynnych w walce kulturnéj przyniosłaby na misyach wielkie błogosławieństwo. Poślij Pan współpracowników *Germanii* do Kamerunu. Muszę to jeszcze raz powtórzyć, że mnie o to istotnie chodzi, żeby Jezuici nie podejmowali misyi, zresztą chętnie przystaję na katolickich misyonarzy, np. mogłoby wielu duchownych, tu w domu siedzących, działać jako misyonarze w Afryce. Nadto muszę jeszcze raz oświadczyć, że rządy wtenczas tylko są związane oświadczeniami rządowych komisarzy, jeżeli te wyraźnie są wydane w imieniu rządu.“

Dr. Reichensperger, dr. Windthorst, Rintelen wykazali na to dowodnie, że administracya nie ma prawa stósowania ustawy o Jezuitach w koloniach, że nie godzi się tu pomijać parlamentu, który pieniądze przeznacza na cele kolonizacyjne. Windthorst nadto położył ze siłą na to przycisk, że wedle zamiarów kanclerza katolickie misye nie formalnie i teoretycznie, ale rzeczywiście tak dobrze jakby były wykluczone; na co kanclerz okazał się widocznie oburzonym. Windthorst tak dowodził: „katoliccy misyonarze mają mieć wstęp do kolonii, ale jacy? 1) Jezuici i pokrewne zakony nie. Tych się wypędzi już z urządzonych stacyi misyjnych w koloniach, skoro te przejdą pod opiekę niemiecką. 2) Obcokrajowcy nie — tylko Niemcy. Ale Niemcami nie są zakonnicy niemieccy pracujący w Holandyi, Francyi, Belgii, a wypędzeni z Niemiec przez walkę kulturną. 3) Niezakonnicy, i niemieckiéj narodowości, którzy są posłuszni zagranicznemu przełożonemu. 4) Biskupi mają tak mało księży świeckich, że nie mogą obsadzić wszystkich własnych posad duchownych, a koloniom duchownych dać nie mogą. 5) Protestanckie dzienniki zwracają na to uwagę, że Kościół katolicki może w Bawaryi utworzyć seminaryum dla misyonarzy. To prawda, ale zkąd wziąść kandydatów, a chociażby i byli, to na mocy pierwszeństwa obejmą protestanci Kamerun, zanim misyonarze się wykształcą. Zkąd zresztą wziąść pieniądze na tak kosztowny zakład? Windthorst zakończył zapewnieniem, że widzi w tem przeniesienie walki kulturnéj Niemiec i Prus na kolonie zostające pod zwierzchnictwem Niemiec.

4. Dziwnie to wygląda, jak protestantyzm naraz bierze monopol misyi, kiedy przecież Kościół katolicki od najdawniejszéj starożytności, od dwóch tysięcy lat, znoił się i znoi z podziwienia godną wytrwałością i z cudownym skutkiem nad schrystyanizowaniem i ucywilizowaniem ludzkości. Cała historya nie zna świetniejszéj zasługi, położonéj około ludzkości, jak podjęte i chlubnie dokonane schrystyanizowanie wszystkich ludów przez zakonników i świeckich kapłanów katolickich. Czyż potrzeba na stwierdzenie tego przywoływać na świadki piętnaście wieków od pierwszego kazania św. Piotra aż do wystąpienia Lutra, wywoływać z grobów ten świetny zastęp Benedyktynów, Augustynianów, Cystersów, aby oddali świadectwo, jak to uprawiali niwy serc ludzkich w Polsce, Niemczech, Szwajcaryi, Francyi, Anglii, Szwecyi, Danii, Prusach, w Azyi i Afryce, wywoływać cienia Cyrylów, Metodych, Wojciechów, Bonifacych, Grzegorzy, aby przywołać na pamięć potęgę pracy i wpływów Kościoła w tym względzie?

Z szczególniejszą energią, zamiłowaniem i ofiarnością podjął Kościół święte to posłannictwo, kiedy większa część północnéj i znaczna część środkowéj Europy oderwała się od skały Piotrowéj i od wznoszącego się na niéj Kościoła katolickiego, kiedy Bóg powołał do téj pracy synów św. Ignacego Lojoli i wysłał ich jako robotniki między dzieci pogańskie wschodu i zachodu, aby mu z nich uzupełnili liczbę wyznawców, uszczuploną o miliony przez nieszczęsne herezye i odszczepieństwa. Jako drugi Paweł św., Apostół narodów, zarzucił sieci nowy rybitwa Boży, św. Franciszek Ksawery (1542) na brzegach indyjskiego Oceanu. Odznaczony cudem wielu języków, siłą czynienia cudów, a trawiony ogniem żarliwości o dusz zbawienie, w krótkim czasie założył wiele gmin nowych chrześciańskich i pozyskał Jezusowi w Travancor w przeciągu miesiąca 10,000 pogan. W dwa lata później dokonał wielkich rzeczy z nieustraszonem męztwem wśród barbarzyńców w Malau, Tarmata, pozyskał nawet wśród krajowców misyonarzy, którzy na wyspie Manae rozsiewali z nim ziarno Bożego słowa. W roku 1549 udał się do Japonii, gdzie mimo najzaciętszego oporu

kapłanów pogańskich nawrócił kilka tysięcy pogan. Liczba nawróconych zwiększała się tu z każdym lat dziesiątkiem, nawet książę przyjął chrzest św. a 1582 r. wysłała już Japonia chrześciańska znaczne poselstwo do Pap. Grzegorza XIII do Rzymu z podziękowaniem za przysłanych misyonarzy. Św. Franciszek dotarł nawet do granic Chin, zamkniętych wówczas dla wszystkich obcych. Wylądowawszy na wyspie Sancian zachorował z wycieńczenia i znużenia, jęczał i modlił się przez dni dwanaście o nawrócenie dzieci pogańskich i umarł śmiercią Świętego 2 grudnia 1552. Dzieło jego podjęli po śmierci jego towarzysze zakonni, a w r. 1587, kiedy wybuchło w Chinach prześladowanie Chrześcian, było tam już 200,000 chrześcian, 250 kościołów, 13 seminaryów kapłańskich i nowicyat Jezuitów. Nawet i w Chinach utwierdzili Jezuici krzyż Zbawiciela a w końcu XVII wieku było tam 20,000 katolików, mimo że misyonarze byli tu wystawieni na rozliczne prześladowania i męczeństwa.

Ameryka była bardzo trudnem polem pracy dla misyonarzy, gdyż Indyanie nie odznaczali się bystrością umysłu, a byli bardzo dzicy. I tę trudność umieli Jezuici pokonać. W r. 1549 poszło ich sześciu do Brazylii, nauczyli się języka krajowego i nawrócili całe szczepy dzikich ludzi, którzy żywili się mięsem zabitych nieprzyjaciół i prowadzili pod względem moralnym najwyuzdańsze życie. W dwa lata późniéj utworzyli tu Jezuici dyecezyą St. Salvador. Najświetniejszą była działalność Jezuitów w Paraguay. Cały kraj przemienił się wnet we wzorowe chrześciańskie państwo, w którem zakwitły pobożność i cnota, nauka i sztuka, rólnictwo i przemysł. W przeciągu jednego wieku wzrosła ludność z 200 na 280,000 dusz. Rząd był najlepszy, lud najszczęśliwszy. Podobnie kwitła misya jezuicka w Chiquitos.

W Afryce była praca połączona z bardzo wielu trudnościami. Więcéj aniżeli dzikość ludu wyczerpały siły misyonarzy i zabijały straszna gorączka i klimat niezdrowy; a mimo to przepowiadali tu ewangelią Kapucyni w XVI i XVII wieku. Gminy chrześciańskie powstały tu w koloniach portugalskich i na niektórych wyspach francuzkich.

Niezrównaną pomoc w téj pracy błogosławionéj podał Papież Grzegorz XV w „Propagandzie", — instytucyi, która składała się z 15 kardynałów i niektórych prałatów, a stanowiła punkt zborny i jednoczący dla wszystkich prac misyjnych we wszystkich częściach świata. Pap. Urban VIII połączył 1627 r. z tą kongregacyą ogromne seminaryum, w którem kształcili się nowi misyonarze i sposobili do pracy wśród wszystkich ludów na ziemi. Bardzo wielkie donacye w Rzymie i po za nim ułatwiły niezmiernie wielkiéj téj instytucyi zbawienną pracę. Propaganda kieruje bezpośrednio wszystkiemi misyami, stara się o siły potrzebne na misye, wyszukuje środki i utrzymuje żywy związek pomiędzy nawróconymi a Głową Kościoła. Cały obszar misyi dzieli się na pięć wielkich okręgów, nad którem czuwa bezustannie Propaganda. Te pięć okręgów są: 1) misye Lewanty, obejmujące Carogród, wyspy greckiego morza, Syryą, Armenią, Krym. Etyopią, Egipt i Persyą; 2) misye Indyi aż do Manilla i Filipinów; 3) misye Chin, Tonkinu, Siam i Kochinchiny; 4) misye amerykańskie; 5) oceańskie czyli australskie misye. Każdy z tych okręgów ma świetną i pełną chwały historyą.

Zakony katolickie prześcigają się w téj świętéj i zbawiennéj pracy: to w Azyi, to w Ameryce, to znów w Oceanii i w ziemi czarnych. a wszędzie roznoszą pochodnią wiary z niezrównanem poświęceniem i ofiarnością. Oprócz Jezuitów wysyłają misyonarzy francuzkie seminaryum i zakon Łazarystów. Ojcowie Ducha św. i Maryści w Lyonie zaopatrują w siły misyonarskie Oceanią, Azyą środkową i Abisynią. Z Hiszpanii wychodzili od wieków Dominikanie i Franciszkanie do Indyi, Chin, Tonkinu. Portugalia wysyłała przez wieki Kapucynów, Łazarystów do Chin, Indyi, Kochinchiny, Malagi, na wschodnie i zachodnie wybrzeża Afryki. Polska splotła sobie wieniec zasługi w nowym apostolskim wikaryacie centralnéj Afryki w słudze Bożym, kapłanie Ryłło; dzisiaj wiele działa przez Towarzystwo Dziecięctwa Jezusowego. Niemcy wspierają misye z Wiednia, Bawaryi, w Towarzystwie Dziecięctwa Jezusowego, w Tow. św. Ksawerego w Kolonii, a nadto wysyłają wielu kapłanów do Ameryki (cfr. *Przegl. kość.* Rocz. VII str. 416). W Egipcie i Arabii jest dzisiaj 20,000 katolików, tyleż w Fez i Marokko, w Abissynii wzrastają coraz bardziéj misye francuzkich Łazarystów, a w Algierze kwitnie Kościół katol. pod opieką biskupów francuzkich.

Najpiękniejszy owoc wydały misye w Ameryce. W blisko stu dyecezyach żyje więcéj aniżeli 50 milionów katolików. Kwitnie tam życie zakonne, pięknie rozwijają się stowarzyszenia katolickie, liczne szkoły katolickie wychowują zbożnie dziatwę i młodzież. Misye dotarły tam aż do Oregon. Australia ma, jak Ameryka, kardynała. Obszerne arcybiskupstwo (Sidney) obejmuje kilka wielkich dyecezyi.

I około bieguna, gdzie mróz ściska, w Grenlandyi, bucha potężnym płomieniem religia katolicka, którą zapalili misyonarze, tak że nie ma sfery, bieguna, części ziemi. pustyni, gdzieby nie miał wielki Leon XIII wiernych dzieci. Ich liczba wzrasta z dniem każdym, bo zbożni robotnicy rozwijają we winnicy Pańskiéj podziwienia godną czynność. Coraz to nowsze ludy wchodzą w obszerne krużganki wielkiego Kościoła, w coraz nowszych językach rozbrzmiewa chwała Jezusowa i wymawia się imię Namiestnika Chrystusowego na ziemi. To dzieło misyjne katolickie w pięciu częściach świata jest imponującem zjawiskiem, żywym odblaskiem onego rozszerzania się chrześciaństwa w okresie apostolskim, wierną kopią działania Pawłowego. Prawdziwie widać tu ziarnko gorczyczne w tem Królestwie Bożem, on kwas ewangeliczny. Głos, co wychodzi z piersi tych coraz to nowszych apostołów, odbrzmiewa na wschód i zachód, południe i północ, po za morza i góry, a i najhałaśliwsze wycia najdzikszych ludzi i najpotworniejsze wyroki śmierci zagłuszyć, przytłumić go nie mogą. Każda nowa ziemia przesiąka wpierw krwi męczeńskiéj powodzią: z piersi tysiąców chrześcian popłynęła wpierw krew ofiarna w Korei, Japonii, Chinach, Birmie, zanim drzewo wiary chrześciańskiéj zapuściło w jéj głębinach korzenie: i to jest koroną jasną, chwalebną misyi katolickiéj.

Nie my tylko to zaznaczamy; z entuzyazmem, uwielbieniem opisują wpływy cudowne tych misyi na dzikie ludy protestanccy urzędnicy, oficerowie, badacze: jak umieli kapłani na misyach przekształcić ludzi całkiem lub na pół nagich, dziko koczujących, przyzwyczajonych tylko do mordów, polowania, bez najmniejszego pojęcia o moralności barbarzyńców rozzwierzęconych, w ludzi pobożnych, moralnych, cnotliwych.

I w rzeczy saméj te opowieści o naiwnéj, dziecięcéj pobożności, z jaką nowi chrześcianie wylani są dla Zbawiciela i Najświętszéj Jego Matki; o téj czci głębokiéj, jaką otaczają swych misyonarzy i dusz pasterzy; o sumienności, z jaką wypełniają obowiązki kościelne i obywatelskie, budzą podziw niekłamany w każdem sercu, co czuje: co to jest poświęcenie. Tu spełnia się prawdziwie zapowiedź Ducha św.: „wszystkie rzeczy będą stworzone i odnowisz oblicze ziemi." A jak dusze, tak i pustynie i dzikie miejsca przemieniają się w łany przepyszne, w pola zbożem obsiane, w ziemie pokryte domami przemysłu i pracy pod wpływem téj działalności apostolskiéj Kościoła.

Od misyonarzy uczą się nawróceni czytać i pisać, poznają sztukę i przemysł i handel; pod ich ręką organizuje się społeczeństwo, wydają się prawa, stawiają trybunały sprawiedliwości, przytułki dla chorych i biednych, szkoły

i kościoły, zaprowadzają się święta ludowe, zabawy, wzmaga się dobrobyt. I gdzie aż dotąd mordowano i wyrzucano dzieci, tam rozrasta się drzewo zamiłowania spokoju małżeńskiego, miłości małżeńskiéj i rodzicielskiéj; gdzie aż dotąd niewola i handel ludźmi na czołach paliła poniżenia znamieniem, tam człowiek podnosi głowę w górę, bo zrównany z panem jako stworzenie Boże a kontrakt służebny nadaje mu pewne właściwe prawa. Gdzie występek i namiętność aż dotąd znamię hańby wyciskała, tam widzieć można tylko czystych małżonków, wstrzemięźliwych młodzieńców, skromne dziewczęta. Taki sąd wydają o misyach katolickich ci, co sami widzieli te kraje, patrzeli na tych ludzi.

(Dokończenie nastąpi.)

Z pola
kościelno-politycznych praw.

Decyzye sądowe w kwestyach: *Kto ma prawo do cmentarza. — Kaplica cmentarna nie jest „kościołem“ w myśl § 183 pruskiego powszechnego prawa krajowego cz. II tyt. 11. — Kaplica cmentarna jest pertinens cmentarza, ale nie odwrotnie.*

Gmina wiejska R. ułożyła statut cmentarny (12. 1. 81), który zatwierdziła król. rejencya we Wrocławiu, a którego § 1 wypowiadał wyraźnie, że „cmentarz położony przy wsi R. jest własnością gminy politycznéj tamże, a więc cmentarzem symultannym. Gmina wydała odpowiednie temu dyspozycye co do tego cmentarza; przeciw temu zaniosła skargę parafia katolicka w W., która cmentarz uważała aż dotąd za swoją własność. W skardze postawiła parafia wniosek: aby sąd skłonił gminę wiejską R. do przyznania, że cmentarz położony około katolickiéj kaplicy cmentarnéj nie jest własnością politycznéj gminy R., lecz należy do katolickiego kościoła parafialnego w W. i jest własnością parafii katolickiéj W.

Na uzasadnienie skargi przytoczyła skarżąca parafia następujące punkta:

W środku cmentarza stoi kaplica cmentarna, którą prawdopodobnie wzniosła fundacya L. W trzecim dziesiątku lat tego wieku zrestaurował ją piwowar H., a uważano ją zawsze za własność parafii.

Na tem opierała parafia prawo własności do kaplicy, a wywód swój poparła wyciągami urzędowo uwierzytelnionemi z wizytacyi kościelnych z lat 1721 i 1722 i ze spisu inwentarza kościoła parafialnego ad omnes sanctos w W... z lat 1792 i 1793.

Wizytacya opisuje, że parafia posiada we wsi R. kaplicę, habet Ecclesiolam probabiliter non consecratam, która bodaj w najpotrzebniejsze sprzęty kościelne jest zaopatrzona.

W spisie inwentarza znajduje się następująca uwaga: R. kaplica cmentarna. Należy do fundacyi L., przez którą wybudowana została; jest zaopatrzona w dzwonek pogrzebowy, który został skradziony przed 7 laty, ale znów sprawiony ze składek. Ma cmentarz ogrodzony, który musi utrzymywać dominium i gmina. Kaplica jednakże cmentarna nie może nigdy być ciężarem kościołowi w W.

Parafia skarżąca twierdziła daléj, że ta kaplica nie jest tylko dla pogrzebów, lecz że oddawna odprawiało się tam parafialne nabożeństwo dla skarżącéj parafii a osobliwie dla filii w R.

Gmina R. zaprzeczała, żeby cmentarz położony we wsi R. był własnością skarżącéj parafii i żeby należał do kościoła parafialnego w W. albo do kaplicy cmentarnéj, która się na cmentarzu znajduje.

Powoływała się zaś szczególniéj na to, że podług § 179 i nast. część I tyt. 7 powsz. pr. kr. należy do niéj tytuł i własność: że wykonuje na tym cmentarzu jawnie, swobodnie i bez przeszkody wszystkie z natury i jego przeznaczenia możliwe akty posiadłości, jak tylko pamięcią zasięgnąć można i od bardzo dawnych czasów, a co najmniéj od lat 44, tak że, ponieważ skarżąca parafia aktów tych posiadłości nie wykonuje, upadło dla niéj mocą przedawnienia prawo żądania zwrotu, a oskarżona windykuje dla siebie przedawnienie akwizycyi. Tak ściągała gmina, jak tylko pamięcią można zasięgnąć, a nie dopiero od czasu napisania statutu cmentarnego, podatki od pomników i pokładne do kasy gminnéj. W tym samym czasie ustanawiał dozór gminny ze zatwierdzeniem gminy zawsze kopaczy, tak katolików jak głównie ewangelików — i miał korzyści z trawy, o ile tę trawę oddawał na własność kopaczom. Gmina też utrzymywała cmentarz zawsze i wyłącznie, bez współudziału kościoła.

Parafia zaprzeczyła temu wszystkiemu, a sąd ziemiański we Wrocławiu odrzucił skargę 4 marca 1884 z następujących powodów:

„Parafia skarżąca nie przyznała wprawdzie, że oskarżona gmina w R. znajduje się w wyłącznem posiadaniu cmentarza, ale nie podała ani jednéj czynności, z któréjby się wykazało, że ona jest posiedzicielką cmentarza; zaś z drugiéj strony statut cmentarny, zatwierdzony przez rejencyą i kwity podane przez oskarżoną, najmniejszéj nie pozostawiają wątpliwości, że oskarżona znajduje się w rzeczywistem posiadaniu cmentarza. Skarga więc jest skargą windykacyjną § 1 i nast. część I tyt. 15 pow. pr. kr. a skarżąca powinna ze względu na to, że oskarżona jest posiedzicielką, udowodnić swego prawa własności. Skarżąca osłaniała się § 183 II, 11 pow. pr. kr. na udowodnienie, że ona jest właścicielką cmentarza. Ale ten paragraf nie przemawia za tem, żeby cmentarze należały do kościołów, lecz tę kwestyą, czy cmentarz jest własnością, stawia w zawisłości od przypuszczenia, że cmentarz rzeczywiście należy do pewnego kościoła. Skarżąca więc powinna udowodnić, że tu rzeczywiście zachodzi to przypuszczenie. To jest tu pewnem, że R. nie ma własnego katolickiego kościoła, parafia rzymsko-katolicka R. jest wcielona do W. a wedle własnego zeznania skarżącéj, jest budynek znajdujący się na cmentarzu R. t y l k o c m e n t a r n ą k a p l i c ą, więc z góry zaraz przeznaczony głównie do pogrzebów a nie do odprawiania regularnego nabożeństwa. Jako taki też tylko jest on podany w inwentarzu kościelnym z r. 1792 i 1793, przytoczonym przez skarżącą, a i sprawozdanie wizytacyjne z r. 1721 i 1722, na które powołuje się skarżąca, wskazuje, że już wtenczas kaplica była zupełnie upadła i absolutnie nic w niéj nie było prócz ołtarza z krzyżem. Sprawozdanie wizytacyjne wypowiada prócz tego domysł, że kaplica w ogóle nie jest poświęcona.

Prócz tego widać ze sprawozdania dziekana S. z 9go czerwca 1836, że jeszcze wtenczas budynek był tylko małą drewnianą zupełnie opustoszałą i bliską zapadnięcia się kaplicą z dzwoneczkiem, którego używano do dzwonienia rano i wieczorem i z okazyi pogrzebów.

Pod temi warunkami nie można przywięzywać żadnego znaczenia do twierdzeń skarżącéj, że w kaplicy od dawna regularnie się odprawiało parafialne nabożeństwo dla katolickiéj parafii filialnéj w R., bo na to nie pozwalał już nie tylko sam stan budowlany kaplicy, ale i brak wszelkich sprzętów kościelnych.

Nabożeństwo mogło się co najwięcéj odprawiać od r. 1837, w którym zrestaurował kaplicę piwowar H., charakteru jednak kościoła w myśli prawnéj nie mogła ona

pozyskać i po restauracyi przez to, że tam rzeczywiście odprawia się nabożeństwo, ale tylko chyba wskutek wyraźnego zezwolenia państwowego (§ 176, 177 II, 11 pow. pr. kr.). Tego zaś nie udwodniła oskarżycielka.

Tak stan budowlany jak urządzenie kaplicy w połączeniu z okolicznością, że, jak się zdaje, wcale nawet nie jest zatwierdzona, okazuje dowodnie, że z góry, jak się wyżéj wspomniało, miała tylko to przeznaczenie, aby służyła do pogrzebów.

To też charakteryzuje cmentarz nie jako pertinens kaplicy, lecz odwrotnie kaplica jest pertinens cmentarza (§§ 43, 44 I, 2. pow. pr. kr.).

Skarżycielka nie mogła nawet udowodnić, że jest właścicielką kaplicy. Przytoczone bowiem przez nią dokumenta — inwentarz i wizytacya — nie są, jako jednostronne oświadczenia ze strony reprezentantów kościoła w W., a więc kościoła obcego, dowodami przeciw oskarżonéj gminie wiejskiéj, gdyż jéj nie powołano wcale przy ich postawieniu, ani sama się względem nich nie oświadczała, a przechowanie urzędowe dokumentów dowodzi wprawdzie legalności tych dokumentów, ale nie dowodzi niczem słuszności ich treści.

I to, że kaplicę podobno wybudowała fundacya katolicka L., nie przemawia w obec téj okoliczności, że cmentarz sporny jest symultanny, niczem za prawem własności dla parafii W., przeciwnie z uwagi w spisie inwentarza z 1792 i 1793 umieszczonéj: „kaplica cmentarna w R. należy do fundacyi L., która ją wybudowała; ma cmentarz ogrodzony, który dominium i gmina utrzymać muszą, ale jako kaplica cmentarna nie może być nigdy ciężarem kościoła w W.“ wynika, że oddawna gmina R. była właścicielką cmentarza.

To co skarżąca parafia przytoczyła prócz kaplicy na stwierdzenie pretensyi swojéj, nie może także obudzić przekonania, żeby była właścicielką cmentarza, bo tu nie ma nic więcéj ponad jedno twierdzenie, że przyszły i teraźniejszy kopacz został przez proboszcza w W. za zezwoleniem ówczesnego dozoru kościelnego ustanowiony i że oskarżona gmina wiejska dokonała reparacyi płota naokoło cmentarza w początku 1830 r. na żądanie proboszcza F. we W.

To mogłoby dowodzić tego tylko, że parafia katol. W. mieszała się do zarządu cmentarza, ale nigdy nie udowodni prawa własności skarżącéj parafii, zwłaszcza że braknie innych dowodów i innego poparcia.

Przeciw temu wyrokowi apelowała parafia i oparła się na tem, że tak kościółek cmentarny w R. jak i tamtejszy cmentarz od więcéj aniżeli 200 lat znajdował się w posiadaniu katolików i że obie realności uważane były zawsze za własność katol. parafii w W. Na dowód tego powołała się na różne fakta.

1. Kościół w R. został 11 lutego 1654 r. wydany ze strony cesarskiéj komisyi redukcyjnéj katolikom na mocy instrumentu pokoju westfalskiego z 14/24 paźdz. 1648 r., a na stwierdzenie tego powołuje się parafia na dzieła historyczne różnych duchownych ewangelickich i na spis urzędowy kościołów wydanych katolikom po pokoju westfalskim w latach 1653 i 1654, znajdujący się w król. rejencyi we Wrocławiu, z tą uwagą, że z tych dzieł widać, iż kościół w R. nie był dawniéj tylko kościołem cmentarnym. lecz samodzielnym kościołem parafialnym z systemem kościelnym. Kiedy zaś Ślązk przypadł do Prus, wtenczas został warunkami pokoju z 28 czerwca 1742, 25 grud. 1745 status quo katol. Kościoła a szczególniéj jego posiadłości od 1740 r. zagwarantowany.

2. Kościół i cmentarz w R. podlegały z polecenia księcia Biskupa już od r. 1666 rewizyi władzy duchownéj, a na poparcie tego powołuje się parafia na oryginały dwóch w odpisie podanych raportów biskupa sufr. i archidyakona N. z 20 sierpnia 1666 i 13 paźdz. 1667 znajdujących się w aktach wizytacyjnych jeneralnego wikaryatu, jak i na raport dziekana V. z 1 lipca 1722.

3. W różnych dokumentach władz kościelnych zachodzi i kościół w R. przytoczony, jako należący do kościoła we W.

Skarżąca parafia dowodzi świadkami, że od dawniéj jak 40 lat w kościołku w R. tylko katolickie nabożeństwa odprawiano, i to aż do 1866 r. najregularniéj, tak szczególnie co rok w święto poświęcenia kościoła 14 września, na zakończenie roku, w adwencie roraty, w poście trzy postne kazania, oprócz tego zwyczajnie przy katolickich pogrzebach Msze żałobne, i te nabożeństwa odprawiali zawsze duchowni z W. Kielich i rekwizyta potrzebne do tego nabożeństwa przechowują się dzisiaj jeszcze w kościele w W. Że zaś w dawniejszych wiekach w kościele w R. były sprawowane Sakramenta św. wedle katol. przepisów, tego dowodzą akta, z których widać, że tam znajdował się konfesyonał.

Jeszcze obecnie znajduje się na cmentarzu spornym bardzo stary krzyż z pasyą; co za tem przemawia, że cmentarz jest katolicki. Że zaś należy do kościoła katol. w W., to ztąd widać, że od najdawniejszych czasów aż do najnowszych każdorazowy kopacz, który był zarazem kościelnym, z okazyi pogrzebów odbywających się na cmentarzu tak katolickich jak ewangelickich, obchodził z workiem, zbierał ofiary i oddawał je proboszczowi w W. albo kasie kościelnéj; że, ilekroć na tym cmentarzu miał być pogrzebany ewangelik, zawsze zapytywano się wpierw proboszcza w W., że ostatecznie kopaczy w R. ustanawiał zawsze proboszcz katolicki w W.

Ostatecznie leży cmentarz ten w zupełnem odłączeniu od roli gminnéj, okolony rolą dominialną.

Oskarżona gmina wiejska zaprzeczyła temu wszystkiemu.

Sąd nadziemiański we Wrocławiu zatwierdził 19 lut. 1885 wyrok pierwszéj instancyi, a oparł to na następujących punktach:

„Katolicka parafia w W. żąda od oskarżonéj przyznania dla siebie własności co do cmentarza położonego przy wsi R. Mając usprawiedliwić to żądanie i udowodnić własności, dowodzi głównie tego, że kaplica znajdująca się na tym cmentarzu, jest jéj własnością, powołując się na postanowienia §§ 170 i 183 II, 11 pow. pr. kr. — § 170 postanawia: „kościoły i inne należące do tego budynki są wyłącznie własnością téj korporacyi kościelnéj, do któréj użytku są przeznaczone.“ § 11 zaś wypowiada, że korporacyami kościelnemi, religijnemi te są, które się zgodziły na publiczne odprawianie nabożeństwa. Gdyby istniał dowód, że kaplica ta na cmentarzu przy wsi R. położonym jest przeznaczona na nabożeństwo dla korporacyi kościelnéj w W., wynikałoby z tego, że ta kaplica jest własnością korporacyi kościelnéj w W. — § 183 jednakże przepisuje: „cmentarze i groby, które należą do pojedyńczych kościołów, są z reguły własnością korporacyi kościelnych.“ Podczas gdy więc o kościołach i podobnych budynkach decyduje § 170, że są wyłącznie własnością korporacyi kościelnych, wspomina § 183 cmentarze, i stawia pod względem cmentarzy należących do kościołów regułę, że i te są własnością korporacyi kościelnych, bo jeżeli cmentarz należy do kościoła, to należy i do korporacyi kościelnéj, któréj własnością jest kościół. To jednak, że należy, musi być skonstatowane.

Ze do kościoła należy cmentarz leżący około kościoła, jak to było dawniéj, a szczególniéj w czasie emanacyi pruskiego prawa krajowego, to łatwo poznać zewnętrznie, a w takim razie występuje kościół oczywiście jako rzecz główna, a cmentarz go otaczający jako należący do niego. W przypadku jednak tym spornym nie ma mowy

o takim cmentarzu, któryby się rozciągał naokół kościoła, w obec któregoby się wydawał jako należący do niego, bo tu przedewszystkiem nie ma kościoła, tylko, jak skarżąca ją wszędzie sama nazywa, kaplica, a jeżeli skarżycielka się wyraża, że cmentarz tu jest położony około kaplicy, to można tak samo też powiedzieć, że przy R. jest cmentarz położony, a na nim stoi kaplica. Jeżeli zaś skarżycielka powołując się na dzieła duchownych ewangelickich, na dawniejsze przynajmniej wieki, windykuje dla tego budynku charakter kościoła, to temu sprzeciwiają się dokumenta kościelne urzędowe, w których zawsze jest mowa tylko o kaplicy, kościołku, ecclesiola." Tak czytamy w raporcie z r. 1677, wizytacyi z r. 1721, 1722, w raporcie z 24 lutego 1827.

Tu nie ma mowy o kościele, w obec którego przedstawiałby się cmentarz odnośny jako do niego należący; skarżąca powinna była udowodnić, że cmentarz ten należy do kościoła w W., jeżeli powołanie się jéj na regułę onego § 183 nie miało być mylne.

Skarżycielka, prócz tego, że głównie dowodziła, iż jest właścicielką onéj kaplicy, mniemając, że tem udowodni prawa własności do cmentarza, podjęła jeszcze i na to dowód osobny, że jest właścicielką cmentarza, ale i ten dowód jest mylny. Tu potrzeba tylko oświadczenia, że to, co skarżycielka powyżéj przytoczyła, nie wystarcza, a nadto z tego, że cmentarz ten leży w oddzieleniu od gruntów gminnych, okolony gruntami dominialnemi, nie wynika wcale, żeby ten cmentarz należał do parafii W., o co właśnie jedynie tu chodzi. Zresztą z drugiéj strony, gdyby tu przy braku dowodów ze strony skarżącéj chodziło o dowody strony przeciwnéj, że skarżąca nie jest właścicielką cmentarza, mówiłoby zatem to, że mieszkańcy R. czyli ewangelicy zawsze używali cmentarza, nie płacąc pokładnego, i że gmina R. musi utrzymywać płot naokoło cmentarza, jak to widać z protokółu z 22 czerwca 1824 i raportu z 24 lutego 1825, przytoczonych do akt przez skarżycielkę. Kościół więc w W. z tego cmentarza nie odbierał pokładnego, a to, co mówi skarżąca, że dla tego nie pobierała pokładnego, bo mieszkańcy R. płacili na utrzymanie ogrodzenia, jest bez znaczenia. Tu to raczéj się nasuwa, że gmina R. starała się o ogrodzenie, bo była i jest właścicielką ziemi płotem ogrodzonéj i że dla tego nie płaciła pokładnego. Że zresztą cmentarze nie muszą być koniecznie własnością korporacyi kościelnych, ale że mogą specyalnie być własnością gminy politycznéj, wypada z § 190 jak wyżéj.

I dowód zmierzający do tego, że kaplica jest własnością skarżącéj, jest mylny. Co się tyczy bowiem odebrania „kościoła" w R. w 1654 r. i oddania go katolikom, albo, jak czytamy w raporcie ks. K. z 24 lipca 1825 r., zwrotu jego na rzecz katolików, to oddanie to, a nie zwrot — bo kościół ten, albo raczéj kościółek, ecclesiola był ab haereticis exstructa wedle wizyty 1677, a więc nie mógł wpierw się znajdować w rękach katolików — nastąpiło w ręce katolików w W., bo o kaplicę tu chodzi a nie o kościół w tym budynku, i to o kaplicę, o któréj mówi raport z 1666 r., nescitur an consecratum i raport z 24 lutego 1825, że mogłaby się w niéj Msza sw. odprawiać, gdyby była poświęcona. O tytule, pod jakimby kościół w W. zyskał prawo własności do téj kaplicy, nie ma wcale mowy. Najstarszy bowiem z przytoczonych dokumentów raport kanonika R. z 1655 r., nawet gdyby te dokumenta wiązały oskarżoną i dowodziły przeciw niéj, nie mówi nic więcéj, jak commendavi eam... R. Dno Tobiae Schreiber, Parocho in W." Raport z 1666 r. nic takiego nie zawiera, a z r. 1677 mówi tylko: „Parochus W. tenet hunc locum." Co się zaś tyczy innych dokumentów, dowodzą one tylko to, że kościół w W. znajduje się w posiadaniu katolików i że katolicy nim rozrządzają.

O to jednak, jak się powiedziało, tu nie chodzi. Przyjąwszy nawet, że to jest udowodnione, iż kościół w W. jest posiedzicielem kaplicy w R., nie wypada jeszcze z tego, że parafia w W. jest właścicielką cmentarza w R. Bo gdyby jeszcze nadto i w tem chciano szukać dowodu, że ta własność ma swój tytuł w instrumencie westfalskiego pokoju i w oddaniu na mocy tego instrumentu kaplicy w R. zbudowanéj ab haereticis katolikom, to instrument ten dawałby katolikom, a właściwie kościołowi w W. tytuł własności do kaplicy zbudowanéj przez heretyków na cmentarzu w W. ale nie do cmentarza, na którym kaplica była zbudowana.

Że więc brak dowodu na to, iż jest własnością, dla tego oddala się skargę."

Kwestye teologiczne.

W którym wieku ustaje obowiązek poszczenia?

Prawo kościelne, na zwyczaju oparte, zwalnia od postu młodzież, która jeszcze 21 roku życia nie skończyła i starych, co 60 lat życia mają. Co do ostatniéj granicy tego obowiązku (terminus ad quem), nie ma takiéj jednozgodności, jaką znajdujemy przy pierwszéj (terminus a quo). Ogólnem jest zdanie, że sześćdziesięcioletni ludzie zwolnieni są od obowiązku poszczenia, jeśli są słabi, albo gdy wątpliwem jest, czy siły ich starczą, „quia tunc praesumptio stat pro imbecillitate" (św. Alfons n. 1036). Jeśli jednak silnéj są konstytucyi i dobrem cieszą się zdrowiem, zobowięzują ich niektórzy starsi autorowie do postu; tak Kajetan, Navarrus, Toletus, Sylvester, Azor, Medina, Lessius, Valentina, aliique doctores plerique, jak mówi Laymann, który to zdanie l. 4 tr. 8 c. 3 n. 2 w następujący sposób uzasadnia: „Senectus non ita definitum tempus aetatis habet sicuti adolescentia, sed alii citius, alii tardius senescunt. Quare licet senectus plerumque accidat anno aetatis sexagesimo ideoque a jejunii lege eximat, quod proinde in dubio etiam praesumi debet, tamen sicuti si constet, aliquem vere senuisse ac viribus defecisse circa annum aetatis quinquagesimum, a jejunii lege liber censeri debet, ita et viceversa si certum sit, aliquem sexagenarium aut septuagenarinm adhuc integris viribus corporis pollere, talis obligatus esse videtur, cum revera senex sive viribus propter aetatem deficiens non sit." Surowsze to zdanie już jest przestarzałe, nauka nowszych autorów już je złagodziła. Wprawdzie Alfons św. l. c. nazywa je probabilis, lecz przeciwne mu daje miano non minus probabilis i na jego uzasadnienie powołuje się: 1) na universalis consuetudo, która przez teologów communius przyjmowaną bywa; 2) na trudność udowodnienia u każdéj pojedyńczéj osoby, o ile jéj siły do poszczenia starczą lub nie; 3) przytacza następujący powód: „hujusmodi senes tam ob virium imbecillitatem quam ob defectum caloris nequeunt simul alimentum sufficiens sumere egentque cibo frequentiori, et licet nonnulli in tali aetate robusti videantur, eorum tamen robur est de facili illusivum et inconstans, cum negari non possit, in hujusmodi senibus vires deficere et prolati in interitum, ita ut si in morbum incidant, difficulter perfecte convalescant... Praeceptum naturale servandi sanitatem praeponderat praecepto ecclesiastico jejunii." Do tego zdania, które już Elbel p. 3 n. 458 za probabilis uważa, chociaż pierwsze nazywa probabilior et in praxi sectanda, przychylają się nowsi moraliści prawie bez wyjątku i uważają je za tutissima in praxi.

Inni autorowie idą daléj jeszcze i twierdzą, że wystarcza rozpocząć sześćdziesiąty rok życia, aby być zwolnionym od obowiązku poszczenia. W téj myśli oświadczają się Naldus i Sancius Diana: „nam in favorabilibus annus inceptus habetur pro completo." Również Tamburini (de

quarto eccl. praecepto c. 10 n. 5) mówi: „Licet aliqui dd. requirant annum sexagesimum completum, tamen alii cum Sancio et Trullencho merito dicunt, sufficere ut ejusmodi annos quis attigerit, tametsi non compleverit, quia adhuc tunc putatur aetas valde cadens.“ I Alfons św. l. c. zdaje się być przychylny tej opinii; podczas gdy na przeciwne zdanie tylko Elbela i Sporera przytacza, powołuje się tutaj na Vivę, Mazzotta, Dianę, Naldusa, Palausa, Sa itd. z dodatkiem od siebie: ratio, quia communiter dicitur sexagenarius, qui annum sexagesimum inchoavit, a w *Homo apost.* XII 25 pisze św. nauczyciel: „Ad excusandum sexagenarium a jejunio sufficit, annum sexagesimum esse inceeptum. Późniejsi moraliści, jak Ballerini, Scavini, Berardi zdanie to przyjmują.

Pytanie jeszcze, czy płeć żeńska przed 60 r. życia jest wolna od obowiązku poszczenia? Laymann, który odrzuca zdanie, aby wszyscy sześćdziesięcioletni od obowiązku postu byli wolni, mówi w kwestyi tu postawionej n. 2: „Illud vero multo improbabilius quod aliqui apud Sanchez omnes foeminas quinquagenarias, quippe quae natura debiliores citius senescere solent, a lege jejunii liberent. In qua sententia refutanda non immorar, cum ipse tandem Sanchez concludat, eam in praxi non esse tutam: neque scio aliquem doctorem classicum, qui eam defenderit.“ Co wówczas nie uważano za kwestyą praktyczną, to stało się nią rzeczywiście w przebiegu czasu. Alfons św. nie odrzuca n. 1037 zdania tych, co wszystkie pięćdziesięcioletnie niewiasty od postu zwalniają, „quia in foeminis antecedit senectus, ita ut quinquagenariae nequeant amplius generare“, ale go też za probabilis nie uważa, gdyż Laymann, Tamburini, Elbel, Lacroix i inni zupełnie je odrzucają a Diana wątpi o jego probabilitas. Na drugie zdanie przytacza nauczyciel św. Laymanna, Salmaticenses, Tamburiniego, Lacroix, Holzmanna, Anakleta i Elbela. Wszyscy ci autorowie odnoszą się do Sancheza (de matrim. l. 7 disp. 32 n. 17), nie zważając na to, że tenże Sanchez w późniejszem dziele (Consil l. 5 c. 1 dub. 4 n. 3—4), jak to Alfons św. wyraźnie zauważa, stanowczo w obronie pierwszego zdania występuje, powołując się na Kajetana i innych, dla czego Viva i Mazzotta uważają je za probabilis, drugi z dodatkiem: „licet id quamplures dicant non esse tutum.“ Co do wewnętrznego uzasadnienia jednéj i drugiéj opinii, pisze Ballerini w nota ad n. 509 u Gurego: „Qui negant excusari sexum debiliorem quinquagenarium moventur, quod licet citius senescat mulier, tamen minus jejunio maceratur et minori indiget alimento. Alii vero affirmant et illud urgent quod nemo negat, scl. valere aeque pro viris et mulieribus quod senectus est morbus. Nec sane satis apparet, cur ea quae de senili aetate animadvertit s. Alphonsus pro viris, pro mulieribus aeque non valeant. Quod si mulieres minori indigent alimento seu potius si abundatiori alimento prae debilitate sunt impares, hoc potius evincet, eas a lege quae unicam comestionem concedit, excusari, cum unica exigua comestio sustentandis viribus par esse nequeat.“ Podług Berardi'ego (Praxis n. 538) wielu wprawdzie teologów twierdzi, że foeminas quinquagenarias generatim excusari posse ratione senectutis, zdanie jego jednak, na które się zgadzamy, tak brzmi: „Quum tamen exemtionis a jejunio ante annum sexagesimum generalis consuetudo non adsit, hinc a solo gravi incommodo exemtionis ratio peti debet, unde neque foeminas quinquagenarias neque alios ante annum sexagesimum jam senes excusarem totaliter; non raro enim vigilias infra annum occurentes aut etiam aliquos interpolatos quadragesimae dies (saltem grossiori modo) sat commode jejunare possunt.“

KRONIKA.

Poznań. (Ingres Najprzew. ks. Arcypasterza do katedry gnieźnieńskiéj. — Instytucye kanoniczne. — Rekolekcye w Poznaniu. — Nawrócenie się ks. Gutzmera, proboszcza rządowego. — † Ks. Franciszek Krieger. — Święcenia kapłańskie w Gnieźnie.)

Najprzew. ks. Arcypasterz wyjechał w czwartek d. 30 z. m. rano koleją żelazną i około godz. 9 wysiadł w Chwałkowie, zkąd już widać w dali wspaniałe wieże starożytnéj katedry gnieźnieńskiéj. Na dworcu przyjmowali go kanonicy i w imieniu duchowieństwa przemówił do niego ks. Kozielski, proboszcz z Łubowa, do którego parafii Chwałkowo należy, następnie p. dr. Chełmicki z Żydowa w imieniu obywatelstwa. Na stacyi znalazło się sporo ludzi. Najprzew. ks. Arcypasterz wsiadł do powozu, za którym szosą do Gniezna podążyło około 15 powozów, przodem zaś i po bokach jechało na koniach 50 chłopskich jeźdźców, strojnie przybranych w białe szarfy.

W staréj stolicy Lecha czekały już o tym czasie na przybycie Arcypasterza liczne tłumy dyecezan. Za miastem aż do figury św. Jana zajęły stanowiska Bractwa kościelne z chorągwiami i obrazami, cechy, szkoły miejskie i obywatelstwo miasta Gniezna. W szeregach widzieliśmy także Bractwo św. Cecylii z Bydgoszczy i deputacyą Towarzystwa śpiewu Halka z Bydgoszczy z piękną chorągwią zieloną. Widok był nadzwyczaj malowniczy. Na drodze roiło się pełno narodu, z jednéj strony odbijało jezioro zwierciadłem swéj wody, z drugiéj strony na wzgórzach zajęły miejsce tysiące publiczności.

Przed godz. 11 wielki dzwon katedralny dał znać, że Najprz. Arcypasterz się zbliża. U figury św Jana stało kilku duchownych przybranych w szaty kapłańskie. Wysiadającego ks. Arcypasterza powitał w imieniu ludu polskiego p. Wierzbicki, kupiec i obywatel miasta Gniezna. P. Wierzbicki donośnym głosem przemówił w te słowa:

„Celsissime Domine! Jeżeli stolica Wielkopolski miała to szczęście przed kilku tygodniami powitać Ciebie, Najdostojniejszy Arcypasterzu, to my mieszkańcy grodu Lechowego i Metropolii Prymasów polskich oczekiwaliśmy z upragnieniem przybycia Twego Cel. Domine. Dzisiaj nastąpiła ta uroczysta chwila Twego przybycia. Witamy Cię przeto z otwartem sercem, a witamy tem serdeczniéj, że podczas Twego krótkiego pobytu w Poznaniu umiałeś pozyskać serca nasze, bo dałeś dowody głębokiego do nas przywiązania, miłości i bezstronności. W ciężkich i smutnych dla nas czasach stanąłeś jako Ojciec między nami. Wita Cię Gniezno przez nieudolne usta moje, jako przewodnika naszego duchownego, jako Ojca i pocieszyciela naszego!“

Arcypasterz odpowiedział: „Dziękuję Wam z głębi serca za Waszą życzliwość i serdeczność. Opatrzność postawiła Was niejako na straży grobu Wielkiego Męczennika, apostoła Słowiańszczyzny, św. Wojciecha — tem większą wiarą i pobożnością odznaczać się winniście.“

Po udzieleniu błogosławieństwa, pochód ruszył przy odgłosie dzwonów kościelnych najprzód do kościoła św. Jerzego, gdzie oczekiwało ks. Arcypasterza duchowieństwo w liczbie około 60. Po przybraniu się w szaty pontyfikalne, został ks. Arcypasterz wprowadzony do starożytnéj katedry. Po złożeniu pokłonu przed Najśw. Sakramentem w przybocznéj kaplicy, zaprowadzono ks. Arcypasterza przed wielki ołtarz, gdzie zasiadł na tronie polskich prymasów, tak długo osieroconym. Odśpiewano przepisane modlitwy i przemówił ks. biskup dr. Cybichowski, oddając ks. Arcypasterzowi starożytną katedrę, wzniesioną przez pierwszych królów polskich i chowającą w sobie święte zwłoki Apostoła pogańskich Słowian, i zapewniając go o czci, posłuszeństwie i wierności tak duchowieństwa, jak ludu katolickiego.

Najprzew. Arcypasterz stanąwszy przy wielkim ołtarzu, przemówił do zebranego ludu w długiéj mowie:

„Od dawna już pragnąłem przybyć do Gniezna, aby w tych ciężkich czasach prosić o pomoc Boga za pośrednictwem św. Woj-

ciecha, który tutaj w tój katedrze spoczywa, bo Święty ten był nie tylko biskupem Czechów, ale także przez trzy lata, jeśli się nie mylę, nauczał w Gnieźnie i położył podwaliny pod tę archikatedrę, z której następnie światło wiary rozszerzyło się na całą Polskę. Św. Wojciech był nie tylko gorliwym biskupem, ale nadto pełnym poświęcenia apostołem, który nie wahał się krwią własną stwierdzić prawdziwości zasad, które głosił niewiernym.

Tego wielkiego Męczennika, którego naród polski wziął sobie za patrona, dozwolił Bóg mnie niegodnemu zostać następcą. Przez 18 lat byłem pasterzem w stronach, w których św. Wojciech położył żywot swój za wiarę — i niejednokrotnie miałem to szczęście oglądać krzyż przez szlachetne Polaków dłonie wzniesiony na pamiątkę męczeńskiéj śmierci św. Wojciecha na miejscu, w którem dokonało się męczeństwo.

Jakże szczęśliwym czuję się dzisiaj, że wolno mi było zanieść pokorne modły do wielkiego Bogomódlcy. Wiemy wszyscy, jak ciężkie jest nasze położenie — było więc o co prosić wszechmocnego Boga za pośrednictwem św. Wojciecha. Modliłem się za Was, ażeby Was Bóg utwierdził we wierze, abyście w niéj byli tak silni, jak wasi wielcy przodkowie. Pokutujmy za nasze grzechy — i nie żalmy się na cierpienia tego świata, za które czeka nas nagroda na tamtym świecie. Cierpcie wszystko chętnie — i nie szemrajcie, a gdy przyjdzie chwila zwątpienia, uciekajcie się pod skrzydła Niebieskiéj i Waszéj Królowéj, udajcie się pod opiekę Waszych patronów i patronek narodowych, a przedewszystkiem św. Wojciecha. Bóg nas pocieszy — a gdy będziemy jedni pomiędzy sobą, a Bóg będzie z nami — któż nas przemoże?"

Poczem udzielił błogosławieństwo.

Następnie duchowieństwo zaintonowało Te Deum, poczem przy śpiewie „Pod Twoją Obronę" odprowadzono ks. Arcypasterza do arcybiskupiego pałacu, gdzie Mu się najprzód duchowieństwo przedstawiło, a następnie obywatelstwo świeckie i rozmaite deputacye.

— Dnia 1 października otrzymali instytucyą na probostwa prywatn. patronatu: ks. Podlewski z Witaszyc na Wilkowyą i ks. Miśkiewicz na Zakrzewo; w Gnieźnie zaś przed niedawnym czasem ks. dr. Łukowski, repetent seminar. duchown., na probostwo św. Michała w Gnieźnie, a d. 1 b. m. ks. Jan Bąk na probostwo w Czerniejewie.

— W ćwiczeniach duchownych, jakie w ubiegłym tygodniu w seminaryum duchownem w Poznaniu się odprawiały, wzięło udział 59 duchownych, po większéj części takich, co już byli instytuowani, lub w krotkim czasie mają otrzymać instytucyą kanoniczną na beneficya.

— Ks. Marcin Gutzmer, dotychczasowy proboszcz rządowy w Grodzisku, zrzygnował z téj posady i poddał się bezwarunkowo władzy duchownéj. Do *Kurycra* przesłał następujący list, w którym księży i wiernych przeprasza za dane zgorszenie:

Grodzisk, 27 września 1886.

Przeciw przepisom kanonicznym Kościoła katolickiego objąłem czasu swego probostwo grodziskie.

Żałując tego kroku niebacznie uczynionego, opuściłem rzeczone probostwo, przepraszam tak szanownych konfratrów, jak i lud wierny za zgorszenie, które mu dałem.

Ks. Marcin Gutzmer.

Z dziesięciu proboszczów rządowych w naszem Księstwie pozostało jeszcze pięciu i to pp.: Brenk w Kościanie, Kubetschack w Książu, Kick w Kamionnie, Lizak w Skrzetuszu i Rymarowicz w Chrzypsku.

— Dnia 28 z. m. umarł w Nowemmieście nad Wartą proboszcz ks. Franciszek Krieger, który parafią nowomiejską zarządzał od r. 1856. Urodził się w r. 1824, wyśw. 1852, w pierwszych latach swego kapłaństwa był wikaryuszem w Czarnkowie i Pile. R † I † P.

— W Gnieźnie udzielił w niedzielę d. 26 z. m. w archikatedrze Najprzew. ks. biskup Cybichowski święcenia kapłańskie dyakonowi Henrykowi Schwortz z Grodziska, który studya teologiczne odbył na uniwersytecie w Würzburgu i praktycznem seminaryum w Gnieźnie. Po latach 13 są to pierwsze święcenia kapłańskie, udzielone w naszéj archidyecezyi.

RZYM. (W sprawie kanonizacyi.)

Kardynałowie, prałaci i konsultorowie Św. Kongregacyi Obrzędów odbyli dnia 28 września sesyą tak zw. antepraeparatoria u kardynała Parocchi, ponenta czyli referenta, w sprawie kanonizacyjnéj siedmiu błogosławionych fundatorów Zakonu Serwitów Maryi. Na sesyi téj badano w pierwszéj instancyi autentyczność cudów przypisywanych wstawieniu się tych Błogosławionych.

Niemcy. (Ks. dr. Klein biskupem limburgskim.)

Biskupem limburgskim, w miejsce ks. Roos, który został arcybiskupem we Fryburgu, mianowany został przez Stolicę Ap. zgrzybiały dziekan katedralny ks. dr. Klein, który już dawniej dezygnowany był na biskupa, lecz dla podeszłego wieku odmówił. Dziś przyjął tę godność na naleganie Stolicy Ap.

Czarnogóra. (Ks. Szymon Milinowicz biskupem czarnogórskim.)

Arcybiskupem czarnogórskim, po urządzeniu stosunków kościelnych układem ze Stolicą św., ma zostać Polak, ks. Szymon Milinowicz, rodem z Tarnopola w Galicyi. Ur. się 1832 r., szkoły kończył u OO. Jezuitów, tamże następnie seminaryum. Od r. 1862 kształcił się w Rzymie. Od r. 1870 przebywał w Czarnogórzu jako profesor przy klasztornem gimnazyum w Signie. Kapłan ten znany jest jako zdolny matematyk i kilka jego prac w tym przedmiocie drukowanych było w dzienniku włoskim Secchi'ego.

Koresp. Redakcyi. Na pytanie: czy i w tym roku wolno ze względu na to, że lud w październiku zajęty jest wybieraniem kartofli, odprawianie Różańca przenieść na listopad? — Odpowiadamy po zasięgnięciu informacyi u władzy duchownéj, że ponieważ w reskrypcie papiezkim na rok bieżący nie ma o tem wzmianki, a do rozporządzeń papiezkich w takich rzeczach ściśle zastosować się należy, ma być Różaniec przez miesiąc październik odprawiany. — Co do pytania, czy w czasie Mszy ma być wystawione Sanctissimum, gdy się podczas Mszy Różaniec odmawia, czy też jak dawniéj, dopiero po odprawieniu Różańca po Mszy św., wystawia się Sanctissimum celem dania benedykcyi, odpowiadamy, że ma pozostać wszystko jak dawniéj było rozporządzone, że więc po Mszy wystawia się Sanctissimum i udziela się benedykcyą.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.